NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata w Polsce: Kwartalnie K 31·20. Półrocznie K 62·40. Rocznie K 124·80. W Austryi: Kwartalnie K 31·20. Półrocznie K 62·40. Rocznie K 124·80.

Zmiana adresu 66 halerzy.

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy na ostatniej stronie 1 kor., na miejscu specyalnie zastrzeżonem kor. 1·40, za wiersz nonpareillowy jednoszpaltowy 2 kor., za wiersz petitowy w części reklamowej 5 kor.

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV.
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 471.

Naczelny redaktor: **Wincenty Korolewicz.**

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KARO BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. [illegible] 31.

Wyłączne zastępstwo na Warszawę i Królestwo Polskie: **Zygmunt Bereda, Warszawa, Marszałkowska 119. Łódź, Piotrkowska 62.**

Numer pojedynczy **2·50** kor.

Rok XVI. **Kraków, 22. listopada 1919.** **Nr. 47.**

Przygotowania czeskie do plebiscytu w Cieszyńskiem.



Treść numeru: Owacyjne przyjęcie jenerała Szeptyckiego w Wilnie. — Rocznica oswobodzenia w Warszawie. — Demonstracye głodowe w Krakowie. — Z teatrów Krakowskich. — Przed rokiem. — Polska na wschodzie i t. d.

Od Administracyi.

Z powodu ponownego podrożenia papieru oraz wszelkich materyałów drukarsko-technicznych jesteśmy zmuszeni podnieść prenumeratę naszego pisma; nie liczymy tu na wyrównanie kosztów, ale chcąc umożliwić dalszą egzystencyę jedynego pisma illustrowanego, staramy się pokonać możliwe trudności. Licząc na wyrozumiałość P. T. Czytelników, wobec ciężkiego położenia obecnej polskiej prasy, ufamy, że nie odmówią nam dalszego poparcia.

Prenumeratę przesyłać należy wprost do **Administracyi** naszego pisma: **Kraków XV., ulica Kazimierza Wielkiego (dawniej Nowowiejska) 95** (dom własny).

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową:

Rocznie	K 124·80
Półrocznie	„ 62·40
Kwartalnie	„ 31·20
Pojedynczy egzemplarz	„ 2·50

Przygotowania czeskie do plebiscytu w Cieszyńskiem.

Już trawą porosły groby naszych braci, którzy w walce padli na polach Karwiny, Słonawy, Olbrachcic, a Ślązacy cieszyńscy dalej cierpią. Satrapa czeski, pojętny uczeń praskiego ministra, wdziera się do szkoły i rozpędza polskie dzieci; sfora agentów czeskich, wytresowanych przez długie lata w służbie austryackiej, tropi każdy krok, gnębi rewizyami, chłopa i robotnika polskiego. Z chat i domów fabrycznych wloką czeskie zmije ojców rodzin do więzień, a żonom podsuwają deklaracye, aby zobowiązały się głosować podczas plebiscytu za przynależnością do Czech. Inaczej mężów nie wypuszczą. Zbrodnia to straszna, dokonywana przez Czechów na ludzie polskim. Spełniają tą zbrodnię Czesi dlatego, gdyż czują, że kiedy przyjdzie dzień plebiscytu, staną Ślązacy jak jeden mąż do głosowania, które będzie zabójczym wyrokiem dla zaborcy jednym płomiennym okrzykiem: „Precz z czeskim najeźdźcą!“

Owacyjne przyjęcie jenerała Szeptyckiego w Wilnie.

(Od naszego korespondenta z Wilna.)

Jednym z najwspanialszych momentów uroczystych we Wilnie od czasu podejmowania Naczelnika Państwa i otwarcia Uniwersytetu, było powitanie bohaterskiego wodza armii polskiej, walczącej na kresach północno wschodnich, jenerała Stanisława Szeptyckiego, który przybył tu przed kilku dniami z całym swoim sztabem. Wieść o jego przybyciu lotem błyskawicy obiegła całe miasto i zelektryzowała do tego stopnia mieszkańców, że na dworcu kolejowym zgromadziły się obok mnóstwa przedstawicieli różnych delegacyi wojskowych, rządowych i autonomicznych także tłumy publiczności, pragnącej powitać zwycięskiego pogromcę bolszewików z pod Lidy, Baranowicz, Molodeczna, Mińska, Bobrujska, Słucka, a ostatnio Dźwińska i Połocka i tylu innych miejscowości, które jak w cudnej legendzie, łączą się w jedno złote ogniwo tryumfalnego pochodu jenerała i jego wojsk ku osiągnięciu naszego dziedzictwa na wschodzie i dalekiej północy.

To też nie dziw, że kiedy jen. Szeptycki zjawił się w grodzie, który najdotkliwiej może odczuł obłędną ciemnicę niewoli najeźdźców, przyjęcie go musiało mimowoli zmienić się w żywiołową manifestacyę ku jego uczczeniu.

Gdy pociąg sztabowy zajechał na peron, ozwały się dźwięki mazurka Dąbrowskiego, a kompania honorowa sprezentowała broń. Zerwał się huragan okrzyków serdecznych i gromkich i wnet na stopniach wagonu ukazała się wspaniała postać, jedna z najwspanialszych jaką udało mi się spotkać w ciągu wojny europejskiej wśród wybitnych wodzów, postać uosabiająca poprostu potęgę i autorytet tych wojsk, pod której stalowem uderzeniem rozsypywały się twarde mury bolszewickich stanowisk. Był to właśnie główno dowodzący polskich sił zbrojnych na Litwie i Białorusi, jenerał Szeptycki. Pierwsze i najogólniejsze wrażenie: żołnierz z krwi i kości, drugie ściślejsze: europejska zachodnia kultura. Rysy regularne niezwykle sympatyczne, fizyognomia gdyby z marmuru karyjskiego wykuta. Oczy wyraziste zdradzają niezłomną wolę i stanowczość wodza, z twarzy zaś jego przebija spokój i jakaś z głębi serca płynąca dobroć i życzliwość.

Ku jenerałowi zmierzają szybkim krokiem, dowódca korpusu gen. Zygadłowicz i dowódca dywizyi piechoty gen. Babiański. Obaj prężą się i składają po kolei raport. Jenerał Szeptycki słucha z widoczną uwagą, poczem przechodzi przed frontem kompanii honorowej, wita się z żołnierzami i oficerami i rozmawia z nimi serdecznie, z każdym z osobna. Aparaty fotograficzne pracują zawzięcie. A oto za nim sztab cały, tens mózg sztabu, który za przykładem swego wodza mimo nieprzespanych niejednokrotnie nocy, wśród niewygody nieznanej może żadnemu takiemu sztabowi w europejskiej wojnie, z całem zaparciem się siebie poruszał precyzyjnie kółka olbrzymiej maszyny armii, operującej na przestrzeni około tysiąc sześciuset kilometrów od Suwałek, aż po ziemię wołyńską. Więc na czele szef sztabu gen. pułk. Thullie i jego zastępca kapitan sztabu gen. Tilleczka, dalej szef kwatermistrzowstwa kap. szt. gen. Roztworowski, adjutant osobisty dowódcy frontu por. Stamirowski, kap. Kurmański, porucznicy: Michalski Stańczyk, Saracki, Laszkiewicz, Orlicz, Szaszewski, Kryński i wielu, wielu innych. Jenerał skierował się wkrótce ku sali recepcyjnej dworca, gdzie oczekiwały go delegacye cywilne z ks. biskupem Michalkiewiczem, starostą Niedziałkowskim, rektorem Siedleckim, prezydentem miasta Bańkowskim z całą Radą miejską na czele. Po serdecznych przemówieniach przerywanych bezustannie owacyjnymi okrzykami, jenerał odbył następnie przegląd wojsk, zdradzając widoczne zadowolenie ze wspaniałej postawy żołnierza. Gdy jenerał wsiadł wreszcie do automobilu, tłumy obrzuciły go kwiatami, wznosząc długo jeszcze za nim huraganowe wiwaty.

Uroczystości powitalne znalazły dalszy swój ciąg w urządzeniu przez zjednoczone instytucye i towarzystwa społeczne wspaniałego rautu, który odbył się przy świetnym udziale wszystkich najwybitniejszych przedstawicieli naszego grodu w salonach Klubu Koła Polek, gdzie rozczuleniom i owacyom nie było wprost końca. *Miło.*



Owacyjne przyjęcie gen. Szeptyckiego w Wilnie: Gen. Szeptycki przy pracy

Rocznica oswobodzenia w Warszawie.

Stolica Rzeczypospolitej polskiej, święciła dnia 9 b. m. pierwszą rocznicę uwolnienia kraju od okupantów niezwykle uroczyście. Na polu Mokotowskiem w obecności przedstawicieli, władz i wojskowości, oraz licznych oddziałów załogi warszawskiej odbyła się Msza święta. Po odprawionej Mszy polowej ruszył pochód w stronę Belwederu. Tu delegacya, złożona z pp. Marcinkowskiego, Mroczow-



Owacyjne przyjęcie gen. Szeptyckiego w Wilnie 1 Delegacye cywilne w oczekiwaniu pociągu sztabowego; od strony lewej: 1 pronotaryusz apostolski J. E. Michalkiewicz, (2) prof. Ruszczyc, (3) prezydent miasta Bańkowski, (4) rektor uniwersytetu Siedlecki. 2) Gen. Szeptycki wita się z oficerami. 3) Gen. Szeptycki (X) opuszcza dworzec kolejowy.



Owacyjne przyjęcie gen. Szeptyckiego w Wilnie:
Przed przyjazdem pociągu sztabowego Od strony lewej ku prawej 1 gen Zagadłowicz, 2) gen. Babiański, 3 pułk. Olachowski, 4) pułk Załęski, 5) pułk Tupalski. — Pułk wileński przed dworcem kolejowym. oczekuje przyjazdu jenerała.

skiego, Kitschlera i Artura Śliwińskiego udała się do Naczelnika państwa, któremu złożyła hołd imieniem państwa. W sali Rady miejskiej odbyła się uroczysta Akademia, na którą między innymi przybyli: arcybiskup Kakowski, marszałek Sejmu Trąmpczyński, minister Eberhardt, reprezentanci wojskowych misyi zagranicznych, tudzież liczne grono zaproszonych gości ze świata politycznego i naukowego. Wielkie święto zerwania kajdan niewoli i wyrzucenia znienawidzonych satrapów, obchodzone w stolicy Polski, będzie niezapomnianym dowodem



Polska na wschodzie: Artylerya polska przy pracy.

siły narodu, który w pierwszą rocznicę wolności, potrafił ładem i porządkiem, stanąć w rzędzie pierwszych mocarstw Europy.

Demonstracye głodowe w Krakowie.

Proletaryat inteligencyi burzy się Wychodzi na ulicę, dopomina się zaspokojenia najbardziej elementarnych potrzeb. Dziś — najbiedniejsi z biednych: sędziowie, profesorzy, urzędnicy konceptowi i manipulacyjni, wychodzą na ulicę — demonstrując. Żądają poprawy bytu, umożliwienia umysłowej pracy.

Dnia 14 b. m. o godzinie 10 rano we wszystkich szkołach w Krakowie przerwano naukę, następnie około południa przybyła do magistratu masowa deputacya profesorów ze wszystkich szkół średnich i uniwersytetu. Delegacyę przyjęli wiceprezydenci miasta Imieniem deputacyi przemówił prezes T. N. S. W. prof. uniw. Chrzanowski, wyjaśniając w krótkich słowach położenie krytyczne,



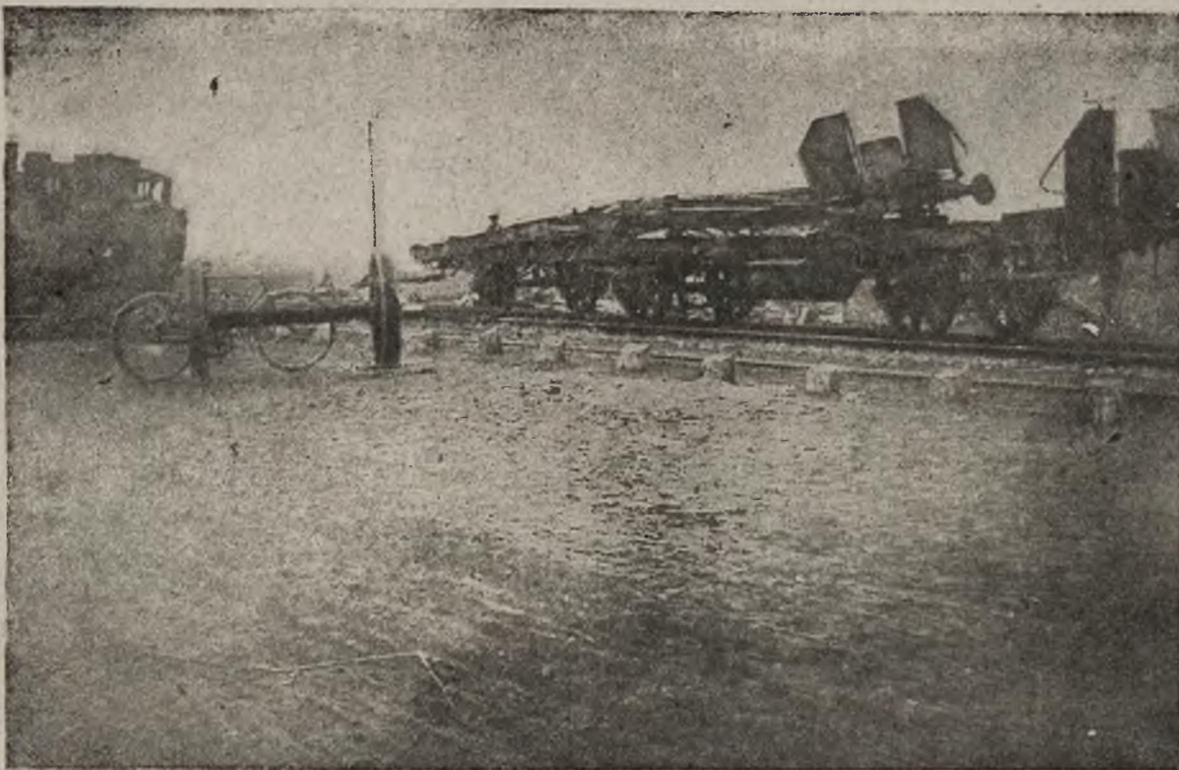
Demonstracye głodowe w Krakowie: Profesorowie szkół wyższych w drodze do magistratu.
(Fot Piorunchalski, Kraków.)

w jakiem znaleźli się profesorowie, a które zmusza ich do demonstracyjnej delegacyi Z odpowiedzi wiceprezydentów miasta nie była delegacya zadowolona i zażądała ustąpienia prezydyum Rady miejskiej. Delegacya była także w ekspozyturze ministerstwa aprowizacyi i w inspektoracie węglowem. Z inspektoratu węglowego delegacya wyszła z oburzeniem, z powodu nietaktownego zachowania się wobec niej jednego z urzędników.

Jaki wynik osiągnie demonstracya, niewiadomo. Wskazuje ona jednak na stosunki, jakie panują w Małopolsce, skoro ci, którzy może najwięcej rozumieją odpowiedzialność zajmowanego stanowiska, a równocześnie i moralne znaczenie, jakie za sobą pociągnąć musi wspomniany protest — jednak zdecydowali się nawet na demonstracyę.



Rocznica oswobodzenia w Warszawie: 1) Pochód. Cechy i stowarzyszenia. 2, Poczta i telegraf. 3) Prezydyum miasta Warszawy.



Katastrofa kolejowa na Górnym Śląsku: Zdruzgotane wagony.



Polska na wschodzie: Wybuch miny.



Katastrofa kolejowa na Górnym Śląsku: Zgliszcza pociągu



Polska na wschodzie: Placówka.

Katastrofa kolejowa na Górnym Śląsku.

Na Górnym Śląsku koło Kranowic w ubiegłym miesiącu przyszło do strasznej katastrofy kolejowej, która pociągnęła za sobą kilkadziesiąt ofiar w ludziach. Przyczyną katastrofy byli przemytnicy, którzy wieźli w osobowych wagonach gąsiory ze spirytusem. Jeden z nich przez nieuwagę rozbił szklany gąsior ze spirytusem, a ponieważ w nieoświetlonym pociągu panowały ciemności, jeden z podróżnych zaświecił zapałkę, od której zapalił się płyn rozlany w przedziale. Naturalnie ogień ogarnął cały przedział czwartej klasy. Wskutek szalonego gorąca nastąpiły eksplozye w następnych przedziałach, w których przemytnicy wieźli poukrywane pod ławkami kufy ze spirytusem. W pociągu powstał nieopisany popłoch. Zanim zatrzymano pociąg, kilka wagonów stanęło w płomieniach, w których zginęło przeszło 40 osób. Akcya ratunkowa była nader trudna, gdyż nie było w pobliżu wody. Na miejsce katastrofy przybył pociąg ratunkowy, ale zapóźno, gdyż znaleziono już tylko szkielety wozów kolejowych i zwęglone trupy ludzkie. Kilkanaście osób wyratowało się dzięki temu, że wyskoczyły one przez okna z płonących wozów kolejowych.





Msza polowa. Rocznica oswobodzenia w Warszawie: Ogólny widok na pole Mokotowskie.

Guy de Téramond.

Tajemniczy zbrodniarz.

(Tłum. Marya Toczyska).

6

Ajent skierował się ku drzwiom obrzuciwszy miłosnem spojrzeniem raz jeszcze, wpół otwartą walizę, ale zatrzymał go głos gościa:

— Gdybym jednak potrzebował czego w nocy? — wymówił tenże z wahaniem.

— To zechce pan tylko przycisnąć guzik elektryczny tu przy kominku. Nadbiegnę zaraz. — pospieszył Lepipe z uprzejmem zapewnieniem.

— Doskonale. Czy twój pokój, mój przyjacielu, znajduje się niedaleko mojego?

Ajent zawahał się z odpowiedzią, węsząc jakąś zasadzkę. Ale pomyślał zaraz, że złodziej obawia się może o swoje miliony i chciałby je mieć zabezpieczone. W takim razie należało uspokoić jego niepokój.

— Pan może spać zupełnie spokojnie. — zaśmiał się — Nasz hotel jest znany z uczciwości. Zresztą ja śpię pod pokojem pana, w biurze hotelu.

— Dziękuję. — odrzekł nieznajomy, oddalając służącego ruchem ręki

Lapipe, na kurytarzu zatarł ręce z wielkiego zadowolenia.

— Mój ptaszek tego się trzyma — myślał — ale i ja nie mam głowy od parady na karku. Jutro, jakiem Lapipe, o godzinie dziewiątej on już będzie pod kluczem, a pojedzie w niedaleką podróż, nie pociągiem pospiesznym, ale karetką więzienną.

Był tak zatopiony w myślach, że niespodziewanie natknął się na potężne piersi Amerykanina, który stał w przedpokoju z ramionami wzniesionemi w górę, wrzeszcząc w niebogłosy:

— What a shame! I have not got my luggage yet! What can i do without it? Do go and look far it!

Lapipe nie rozumiał ani słowa i wzruszył niecierpliwie ramionami.

— Co tam znowu! — krzyknął ze złością — Czy uspokoi się pan nareszcie? Drze się, jakgdyby sam mieszkał w hotelu!

Ale kiedy Anglik nie zmieniając postawy skarżył się dalej, głosem coraz bardziej wzburzonym. Lapipe skłonił się mu nizko, do ziemi i tonem uliznika, który umiał używać w najpoważniejszych okolicznościach, wymówił komicznie:

— Yes! Yes! Yes! My dear! A bodajby cię dyabli wzięli!...

Jakież byłoby jednak zdziwienie Lapipe'a, gdyby był wiedział, że parę sekund przedtem rozjuszony Anglik stał spokojnie pod drzwiami numer 10 i sumiennie wysłuchał całą jego rozmowę z domniemanym panem Durandem.

Noc zapadła już oddawna.

Lapipe dla zabicia czasu i aby nie uledz senności, która go ogarniała — usiadł przy stoliku i spisywał raport dla prefekta policyi.

Czas płynął bardzo powoli.

Wybiła godzina dziewiąta, wpół do dziesiątej, dziesiąta. Spokój głęboki zalegał hotel „Książąt Portugalskich". Lapipe pisał jeszcze, ale nagle, w chwili, kiedy miał przystąpić do opisu przyjazdu do Paryża — powieki jego opadły ciężko na oczy.

Próbował bronić się, walczyć przeciw senności spadającej na niego tak szybko — ale niemógł.

Siła jakaś wyższa niż jego wola zaciążyła nad nim. Raz jeszcze uniósł powieki, nieprzytomnem spojrzeniem powiódł dookoła i głowa jego spadła na rozłożone przed nim papiery.

Lapipe spał.

— — — — — — — — — — — — — — —

Drin... drin... drin...

Dzwonek telefonu rozdźwięczał się wściekle w biurze hotelu.

Drin.. drin... drin...

Lapipe obudził się nareszcie i skoczył na równe nogi.

— Co to? Co to? Co się stało?

Szczególny jakiś bezwład paraliżował całe jego ciało. Zdawało mu się, że ktoś ścisnął mu głowę żelazną obręczą, w mózgu odczuwał ból przykry i przygniatający. Stał przy stoliku zaledwie mogąc zachować równowagę ciała, wystraszony, ogłupiały, nie mogąc sobie zdać sprawy co się z nim dzieje.

Szary dzień zaglądał już przez szyby okna, bladem, niepewnem światłem, kłócąc się z jaskrawem blaskiem gazowej lampy, palącej się dotąd przez noc całą.

Lapipe powiódł spojrzeniem po sprzętach. Pomimo oświetlenia zdawały się tonąć w oparach jakiejś mgły szarej.

Cóż to być mogło? Ujął w ręce rozpalone czoło, starając się ład pewien zaprowadzić w rozgorączkowanym umyśle.

Gdzież on się znajdował?



Lapipe zatarł ręce z zadowolenia.

Co robił w tym biurze hotelowym?

Napróżno zadawał sobie te pytania, niemogąc na nie znaleść odpowiedzi.

Drin... drin... drin...

Wściekła muzyka telefonu rozpoczynała się znowu.

Lapipe niepewnym, chwiejącym się krokiem podszedł do telefonu i odczepił słuchawki.

— Halo! Kto mówi?

— Czy to hotel „Książąt portugalskich"? — zapytał głos jakiś — I czy mówię do ajenta policyi? — dodał ten sam głos nie czekając na odpowiedź.

Oszołomienie Lapipe'a było tak wielkie, że nie przyszło mu na myśl zapytać, kto wiedzieć może o jego bytności w hotelu. Przecież to wszystko urządził w największej tajemnicy.

— Tak! — odpart drżącym głosem.

Lecz nie dosłyszał już powtórnego zapytania. Mgła czarna przysłoniła jego oczy, grube krople potu wystąpiły na czoło i czkawka okropna szarpać zaczęła jego wnętrznoście.

— Powietrza... powietrza... — wyszeptał zataczając się.

Miał jednak jeszcze na tyle przytomności, że porzucając słuchawkę, zaczołgał się do okna i roztworzył je szeroko. Fala świeżego, ostrego powietrza wpłynęła do pokoju. Lapipe odetchnął całą piersią i uczuł natychmiastową ulgę. Niezdrowe opary, ciążące na jego umyśle, powoli rozchodzić się zaczęły, bezwład ciała ustępował. Po jakimś czasie wraz z powracającą przytomnością, Lapipe odzyskał pamięć, uśpioną dotąd zupełnie.

Tak!.. Przypominał już sobie.

Marsylia... pasaż z Blok Old Dog... pokój numur 10... raport dla prefekta... niewytłumaczony sen, który go ogarnął tak nagle...

Nagle myśl jakaś, jak błyskawica przeszyły jego mózg.

— Ten nędznik uśpił mnie narkotykiem jakimś. — szepnął z wściekłością.

Odszedł od okna i odetchnął powietrzem pokoju.

Rzeczywiście czuć tu było chloroform, czy też eter. Jakiś zapach słodki, apteczny unosił się w powietrzu, dziwnie dławiący i niemiły.

Ale jakimże sposobem stać się to mogło? Wieczorem nie słyszał żadnych szmerów podejrzanych, nikt po korytarzach nie chodził, a przecież niepodobieństwem jest uśpić kogoś na odległość, choćby najsilniejszym narkotykiem, tak, jak się wysyła list polecony, albo telegram.

Rzucił się gwałtownie do drzwi.

Były zamknięte, a klucz, tak, jak go z wieczora zostawił, tkwił od zewnętrznej strony.

Okno zaś, sam otworzył przed chwilą

— Ciekawy jestem bardzo, którędy mógł się ulotnić mój szczur hotelowy? — pomyślał Lapipe.

W każdym razie Amerykanin był w swoim pokoju i zapewne spał jeszcze, również może uśpiony w niewytłumaczony sposób.

Oh! Na tym zależało mu najbardziej i trzymał go dobrze w ręce. To była rzecz najgłówniejsza.

Ale nagle Lapipe uderzył się gwałtownie w czoło.

— Co za osioł ze mnie. — ryknął zrozpaczony — Przecież otrzymałem wiadomość, że zamordowano kogoś tej nocy. Ale kto mi to powiedział, na Boga? Kto mi to powiedział?

Jakieś słowo zajaśniało w zmęczonym jego umyśle.

— Telefon!

Ależ tak! Tak! Oczywiście! Telefon!

Wtedy przypomniał sobie wszystko.

Zamordowano człowieka z pod dziesiątego numeru i aby sobie zakpić z niego morderca sam uwiadomił go o tem przez telefon, jak tylko znalazł się w bezpiecznem miejscu.

To wszystko jednak było tak nadzwyczajne, że Lapipe przez chwilę nie wiedział, czy jest igraszką jakiejś halucynacyi, czy też naprawdę stać się mogło.

To, że go podstępnie uśpiono, było rzeczą pewną, ale pozatem wszystko mogło być objawem rozgorączkowanej wyobraźni.

Lapipe wyszedł z pokoju, przebiegł szybko schody i delikatnie poruszył klamką pokoju numer 10.

Ale drzwi nie otworzyły się, widocznie były zamknięte od wewnątrz.

— Oczywiście, śniłem tylko. — szepnął Lapipe.

Lecz kiedy odwrócił się, promień światła przedzierający się przez niedomknięte drzwi pokoju numer 11, powrócił mu wrażenie rzeczywistości.

Podszedł bliżej... zajrzał... pokój był pusty.

— A więc stało się tu coś! Ale co?

Należało to natychmiast wyświetlić, na miejscu.

Powrócił do drzwi numer 10 i zapukał silnie.

Nikt nie odpowiedział.

Wtedy, jak szalony, skoczył po schodach do pokoju, w którym spał właściciel hotelu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przed rokiem

Pierwsza rocznica pierwszego dnia obrony Lwowa złączyła się po wszystkie czasy z dniem Wszystkich Świętych, w którym czcimy pamięć zmarłych drogich nam osób. Już rok upłynął od chwili, gdy w walce o Lwów padli pierwsi bohaterowie, niezapomnieni nasi obrońcy kresów, których nazwiska w czarnych kirem okrytych obwódkach są wypisane w polskich sercach złotemi głoskami.



Przed rokiem: Pogrzeb sześciu obrońców Lwowa.

O godzinie drugiej po południu obok szkoły kadeckiej zebrały się dziesiątki tysięcy mieszkańców Lwowa, aby uczestniczyć w obrzędzie przeniesienia zwłok z prowizorycznych mogił polnych na cmentarz Łyczakowski. Przestrzeń obok kadeckiej szkoły wypełniła publiczność, przybyła tu odruchowo. Pogrzeb sześciu żołnierzy stał się manifestacyą całego miasta, na cześć poległych.

Z przed szkoły kadeckiej ruszył olbrzymi pochód, poprzedzający żałobne rydwany. Na czele kroczył pluton M. S. O. kapela kolejowa, kolejowcy, Sokół, skauci, młodzież żeńska i męska akademii handlowej, weterynaryi i t. d. wyższych uczelni; cechy i stowarzyszenia ze sztandarami, instytucye i reprezentacye, inwalidzi wojsk polskich, weterani z roku 1863 i t. d. urzędy wojskowe i cywilne, legia kobiet i tłumy publiczności.

Na zwyczajnych trenowych wozach złożono trumny bohaterów:

Głogowiskiego Aleksandra, Karola hr. J. Żwińskiego, Gogola Stanisława. Sakowskiego Jana, Staszkiewicza Kazimierza i Bułata Michała.

Żałobny pochód kroczył majestatycznie ulicami miasta, na których rok temu wrzała już walka na życie i śmierć. Ile to wspomnień? Ileż łez można było widzieć w oczach uczestników żałobnej manifestacyi, ileż tłumowych westchnień. I ciągle biją dzwony; roznoszą się wokoło żałobnym echem smutku i bólu. Przed oczami snuje się smuga tych krwawych i ciężkich dni, tych dni Golgoty polskiego Lwowa; a równocześnie wyłaniają się z kurzawy wspomnień groby i groby ustawione. Tylu poszło, tylu... Tak zginęło tylu, ale na ich śmierci wzniosła się wolność, na ich śmierci radość zawitała, kiedy żołnierz polski stanął na krańcach Ojczyzny. To tylko już wspomnienia, a zresztą nic już. Tylko dzwony biją.

W senacie amerykańskim.

Debaty prowadzone w senacie amerykańskim stanowią dzisiaj przedmiot wielorakiej interpretacyi i gorących dyskusyi. Bo też właśnie w senacie znalazł się punkt sprzeciwu dążący do obalenia traktatu pokojowego zresztą na przesłankach stwierdzających jego niedostateczność do regulacyi granic przyszłego świata, a przedewszystkiem niedorost zaprojektowanej Ligi Narodów do zadania, jakie jej wyznaczono. Kwestya rozbija się o błąd zasadniczy, wskazujący, że procent reprezentacyi musiałby przy postawieniu rzeczy jaki traktat proponował wprowadzałby taką różnicę stosunku ras, że musiałoby to wytworzyć co najmniej silne tarcia. Dlatego też senat wystąpił z protestem, odmawiając ratyfikacyi traktatu.

Sprawa jeszcze nie została rozstrzygnięta znajdnie się obecnie w punkcie napięcia. Wiadomości napływające z Ameryki, raz są niepokojące, niepewne, a później pełne nadziei co do wyniku przesądzonego z góry. W każdym razie wkrótce zostaną one zadecydowane. Okazuje się teraz, jak trzeźwy zmysł amerykański umie przewidzieć co obecnie już niemal przez wszystkie państwa ratyfikowany traktat może złego przynieść za sobą. Wysuwa się tylko kwestyę Ligi Narodów, ale równocześnie broń amerykańska skierowuje się przeciwko nam.

Wysuwa się tutaj jeszcze kwestya druga. Zaproponowana Liga narodów, która ma być równocześnie dysponentem wszelkich sporów, miałaby równocześnie prawo interwencyi nawet w wewnętrzne stosunki państw. Na to Ameryka żadną miarą nie chce się zgodzić. Dotychczasowa jej suwerenność wykluczała najmniejsze prawa interwencyi, obecnie zaś miałaby kierować się dyktandem Europy. Stąd też opozycya i trudności w ratyfikowaniu traktatu.

Załączone zdjęcie przedstawia gen. Pershinga, zdającego sprawozdanie ze swego pobytu w Europie.



W senacie amerykańskim: Generał Pershing wobec w pełni zgromadzonego senatu na posiedzeniu dnia 19 września składa sprawozdanie z pobytu swego i swojej armii w Europie.

Kronika tygodniowa.

Zanim przystąpię do właściwego porządku dziennego, który układał m sobie przez cały tydzień, więc mógłbym go nazwać raczej tygodniowym, niech mi wolno będzie zwrócić się z gorącym apelem do Wysokiego Magistratu, P. T. Kamieniczników i Jaśnie Wielmożnych Stróżów, czyli Dozorców domowych, aby nas, biednych śmiertelników, raczyli mieć w swej przemożnej opiece.

Jak w ubiegłym tygodniu zaznaczyłem, co zapewne wiedzą Czytelnicy i ze swych własnych spostrzeżeń, mamy już zupełnie niepotrzebnie prawdziwą zimę z mrozem, śniegiem i... błotem.

Za dawnych, lepszych, przedwojennych czasów panował w Krakowie zwyczaj, że magistrat w tym czasie przypominał właścicielom realności przepisy o uprzątaniu śniegu z chodników przed ich realnościami, a oni czuwali nad tem, aby stróż pamiętał, że jego obowiązkiem jest nie tylko pobieranie opłaty za otwieranie bramy, ale i robienie porządków w domu i koło domu. Sam magistrat dawał dobry przykład i w tych miejscach, które należały pod jego opiekuńcze skrzydła, choć nie istniał jeszcze osobny Zakład czyszczenia miasta, panował w samej rzeczy porządek, błoto i śnieg zamiatano, nawet od czasu do czasu zrąbywano lód z chodników. Jednem słowem, „anioły" magistrackie pilnowały, aby przechodzień, „idąc drogą, na cztery kamień nie ugodził nogą..."

Tak było dawniej, ale z czasem zmienili się i ludzie i stosunki.

Magistrat rozlepia wprawdzie pouczenie o zamiataniu i uprzątaniu śniegu i lodu.. niekiedy w lipcu, ale panowie kamienicznicy nic sobie z tego nie robią, wiedząc o tem aż nadto dobrze, że nikt się o to nie upomni, zresztą oni mają co innego na głowie. Ich trapi troska, w jaki sposób możnaby podwyższyć czynsze, lub z każdego pokoju zrobić dwa.

I magistrat daje też zły przykład, miejsca bowiem należące do niego, zwłaszcza zaś chodniki na przecięciu plantacyi, przedstawiają stały stan takiego zaniedbania, jakiego nie powstydziłby się ani Kraj ani Pypidówka.

A jaśnie panowie stróże?... I ci są czem innem zajęci, zarabiają poza domem tyle, że uważaliby za ujmę dla swej godności, gdyby ich zmuszono do wyjścia do pracy z szuflą w ręce lub miotłą.

Onegdaj, idąc z przedmieścia na Rynek, przekonałem się, że w miarę, jak się zbliżałem do centrum miasta nieporządek coraz większy, na chodnikach zaś w samym Rynku tyle śniegu i błota, że trudno przebrnąć przez nie, nie mówiąc już o tem, że posiadaczy kaloszy lub całych trzewików można dziś liczyć na palcach.

Nie tracę nadziei, że jeszcze będzie i ciepło i sucho (jeśli nie w tym roku, to bodaj w przyszłym!...) zwłaszcza, że czekamy na babie lato, pan minister zdrowia zapowiedział walkę na śmierć i życie.. komarom, a firma Drobner reklamuje lep na muchy.

W każdym razie my biedacy, muszący chodzić piechotą i to do tego w dziurawych butach, wołamy z rozpaczą:

— Magistracie! Zlituj się nad nami!... Kamienicznicy! Proście za nami stróżów!... Stróżowie!... Weźcie do rąk szufle i miotły i zróbcie porządek bodaj na chodniku!...

Do socyalizacyi mi jakich realności, o czem wspomniał niedawno *Przegląd tygodniowy*, jeszcze daleko! Prędzej fornal zostanie obszarnikiem, niż stróż domu przepoczwarzy się na kamienicznika.

Gdybym był takim wielkim panem z magistratu, który może rozkazywać mniejszym, zwołałbym panów komisarzy okręgowych i poprosiłbym ich, aby odnośne rozporządzenia starali się wbić w głowę kamienicznikom, ci zaś swym stróżom, gdyż niedbalstwo jednych i drugich pociąga za sobą fatalne skutki. Notowano już z tego powodu nawet wypadki zakończone śmiercią!

A jeśli pan kamienicznik nie usłucha?... Taki wypadek może się zdarzyć, gdyż są to panowie bardzo uparci i wiedzący o tem, że oni trzęsą gminą, a nie ona nimi (wyborry!..) ale też powinna się na to znaleźć rada i *antidotum* na przyszłość.

Nie pomogą wezwania, najmuje się robotników i każe się na koszt gospodarza oczyścić chodnik przed jego realnością. Rąk do pracy chyba nie braknie, trzeba tylko chcieć je znaleźć, a nie szukać ich tam, gdzie ich niema. Aż serce boli, gdy się widzi obok Sukiennic tylu darmozjadów, próżnujących dzień cały. A nie znajdzie się nikt, kto zapytałby się: *Quid statis otiosi?* i zaprosił ich do winnicy, to jest do sprzątania śniegu na koszt opornych właścicieli.

I wilk byłby syty i owca cała. Kraków pozbyłby się tej niepożądanej ozdoby, utworzonej z próżniaków, nic sobie z jakichś rozporządzeń nie robiących. Ale, że sobie nic z nich nie robią, mają racyę! U nas wydaje się wprawdzie rozporządzenia, ale nikt nie czuwa nad tem, aby je wypełniano.

Nawet może się znaleźć ktoś, co powie:

— To nonsens, zważać w wolnej i zjednoczonej Polsce na takie głupstwa, jak śnieg i błoto na ulicach.

Nikt się losem naszym nie zajmie, nikt się o nasze krzywdy nie upomni, musimy to zrobić sami i dlatego to zabrał dziś kronikarz głos w tej kwestyi w imieniu tysięcy towarzyszy niedoli.

Oby głos jego nie był głosem wołającego na puszczy!

Dzisiejszą kronikę miałem właściwie poświęcić szerokiej polityce, sądziłem bowiem, że koalicya załatwi się do 10 listopada z ratyfikacyą pokoju, ale, jak zwykle, zawiodłem się na tem. Odłożone to podobno na 28 listopada, pozwalając się spodziewać, że i wtedy przesunie się ją na jeszcze późniejszy termin.

Z tej całej polityki zrobił się taki bigos, że, zjadłszy go, można dostać niestrawności i przenieść się na łono Abrahama.

Co chwilę inne kombinacye polityczne, a jedna lepsza od drugiej. Pan Paderewski wrócił z Londynu i Paryża zadowolony ale i zakatarzony i przywiózł stamtąd... buty i kominiarki dla żołnierzy, ale nie mógł przekonać Anglików, że Galicya wschodnia wraz ze Lwowem powinna bez żadnych zastrzeżeń być przyznaną Polsce.

W utworzeniu samodzielnej Ukrainy Anglia nie ma chyba żadnego interesu. To teren działalności Niemiec, nie zasypiają też sprawy i bodaj powietrzną drogą utrzymują ścisłą łączność z rządem Petlury, Petruszewiczem itd.

Forytując tak zwaną Ukrainę idzie więc Anglia tylko Szwabom na rękę.

A czy leży to w jej interesie? Można wątpić, zwłaszcza że Anglia jeszcze dziś obawia się bardzo konkurencyi handlowej Niemiec, choć zdawało się, że są one położone na obie łopatki. Daje tego dowód, zastanawiając się zupełnie serye nad nawiązaniem stosunków z sowiecką Rosyą, która zastrzegła się, że uwzględni pretensye obcych, jakie mają do dawnego rządu, ale tylko o tyle, o ile jej warunki pokojowe będą przyjęte do 15 listopada.

Anglia zaś nie tylko jest tam poważnie zaangażowana, ale nadto obawia się aby ją nie uprzedziły Niemcy, bo to przecież interesy handlowe to dziś grunt i o te wojnę prowadzono.

W takich warunkach można w samej rzeczy położyć się do łóżka, jak to zrobił Wilson, mający prócz publicznych także i prywatne swe kłopoty i zmartwienia.

Różni ludzie biorą różne prezenty, a nikt się temu nie dziwi i nie bierze tego za złe („Głupi daje, mądry bierze..."), tylko Amerykanie są innego zdania i liczą ile też na gotówkę warte to, co prezydent przywiózł z Europy.

Zazdrość przez nich przemawia!.. Niech się Wilson podzieli z nimi po dobroci, czyli mówiąc po krakowsku, zatka im gęby, będzie spokój.

I kronikarz wobec tego, polityką się nie zajmie, bojąc się, aby go nie spotkał los Wilsona. Co się ma stać, to się i bez jego współudziału stanie, a łatwiej potem pisać i mówić o fakcie dokonanym, niż stawiać jakieś horoskopy na przyszłość, a potem się przekonać, że się szło błędną drogą.

Wobec tego dajmy polityce spokój, zwłaszcza, że ona mniej zajmuje ludzi, niż, dajmy na to, fioletowy frak króla hiszpańskiego lub tualeta bohaterki w „Kobiecie bez skazy" w *Bagateli*.

A jest tak, bo świadczą o tem sążniste artykuły, poświęcone tym sprawom.

Mnie przecież frak królewski nie wzrusza. Że jest fioletowy, także się nie dziwię, wiedząc dobrze o tem, że dwór hiszpański był zawsze wybitnie klerykalny, zupełnie mi też wszystko jedno, czy bohaterka miała na sobie suknię od Hersego, czy była bez sukni!

Bardzo to pięknie, że popiera przemysł krajowy, ale byłoby jeszcze ładniej gdyby nie wydawała pieniędzy na takie zbytki, gdyż taka „ozdobina", co to od góry mało, a z dołu nic, kosztuje grube tysiące.

Mnie zupełnie co innego zabiło klina w głowę. Chciałbym doczekać się czerstwej starości i nie wiem, jak urządzić swe życie. W tem krytycznem położeniu znalazłem się po przeczytaniu artykułu o najstarszych ludziach na świecie (*Kuryerek* z poniedziałku ubiegłego tygodnia).

Mowa tam o Amerykaninie, który liczy lat 124, chodzi elastycznym krokiem codziennie na spacer i ogląda się jeszcze za panienkami. Jegomość ów lubi wino, pali fajkę, słowem, nie odmawiał sobie i nie odmawia żadnych przyjemności życiowych.

Zupełnie inny żywot prowadzi pewien prawdziwy Staroturek, mający ni mniej, ni więcej, tylko drobnostkę... 144 lat żywota. Ten znów, nie pije, nie pali, nie... prawda, lubi czarną kawę!

Jedno mnie tylko dziwi, mianowicie, że, mając lat 144, nie pomyślał dotąd o emeryturze, ale ciągle pracuje... To mi się coś wydaje podejrzanem!... Chyba, że tureckie ustawy pensyjne są inne, niż nasze.

Ale to głupstwo!... Niech sobie pracuje, jeśli mu to taką sprawia przyjemność..! Sęk, a w tym sęku dziura, czy lepiej pić i palić i mieć lat 124, czy nie nie pić i nic nie palić, a liczyć aż 144.

Nad tem właśnie się zastanawiam i, jak się zdaje wybiorę ten drugi sposób, to jest, bezwzględną abstynencyę od palenia, picia i t. d., z perspektywą natomiast doczekania się 144. urodzin, ale to tylko z musu, gdyż u nas brak tak tytoniu, jak i wina, więc bardzo łatwo się bez nich można obejść, choć, mówiąc prawdę, wolałbym pójść w ślady owego Amerykanina.

Już to niech sobie mówi, kto chce i co chce, ja twierdzę, że Amerykanie to praktyczni ludzie, umiejący sobie życie urządzić bardzo wygodnie, bo to przyjemniej pędzić takie życie, jak ów stodwudziestoczteroletni „młodzieniec", niż tak wegetować, jak ów Turek, mający na karku 144 lat, obywający się bez wszelkich urozmaiceń i nie mogący nawet przejść na emeryturę, aby sobie wypocząć.

Teraz zresztą długowieczność to nic wielkiego, odkąd dla przedłużenia życia i dodania nowych sił przeszczepia się człowiekowi gruczoły tarczykowe. Podobno, jak *Kuryerek* twierdzi, dotąd robiono próby na baranach i udały się doskonale. Młodemu wycięto, staremu zaszczepiono i był skutek... Młodemu brak nie zaszkodził, stary żył do samej śmierci.

Ludziom ma się szczepić gruczoły małp, nie baranów. Pytanie jednak, czy nie nabędzie się wraz z gruczołami i przymiotów ich pierwotnego właściciela. Gdyby bowiem tak być miało, bardziej pożądaną byłaby barania niegłość i potulność, niż zalety małpy, choć rzekomo nasz rodowód od niej wywodzimy.

Szkoda tylko, że *Kuryerek* nie podał bliżej, czy nie byłoby można postąpić tak samo nie tylko z gruczołami, ale i z innymi organami ciała ludzkiego?... Nie tak dawno czytaliśmy tam wprawdzie rady Japończyka, który każe odżywiać się tymi organami zwierzęcego ciała, jakie u siebie chcemy wzmocnić, lub odświeżyć, ale to wydaje się, jakoby branie bliźniego na kawał.

Znam pewnego młodego uczonego, który od tego czasu odżywia się wyłącznie mózgiem cielęcym, a dotąd nie został jeszcze członkiem naszej Akademii.

Z tą długowiecznością po przeszczepieniu małpiego gruczołu tarczykowego może przecież pójdzie łatwiej.

Błogosławieni, którzy wierzą, albowiem będą żyć długo, jeśli na sobie pozwolą dokonać tej życiodajnej operacyi, która zmieni za jednym zamachem cały dotychczasowy porządek, ale zarazem i zada kłam teoryom owej uczonej Amerykanki, która doszła do wniosku, że każda kobieta może sobie w retorcie „usmażyć" pięćdziesiąt tysięcy potomstwa i to wyłącznie płci żeńskiej, wobec czego w najbliższym już czasie świat będzie najzupełniej „odchłopiony" natomiast dokumentnie „zababiony".

Wobec tych baranich i małpich injekcyi i szczepień nie damy się!... Czeka nas długowieczność, której dobry początek zrobili ów 124 letni Amerykanin filister i 144-letni Turek-abstynent.

Tylko tak dalej *tam in modo, quam in re*, a, *mens sana in corpore sano*!...

Ale niech się skończy już raz ta wojna i jej następstwa, z dnia na dzień dające się coraz bardziej we znaki. Same injekcye i szczepienia nie wystarczą do życia, trzeba także jeść i pić. A tu tymczasem zanosi się na to, że trzeba się będzie odzwyczaić od tego!... Bo oto znowu ogłosili w miłej zgodzie połączeni restauratorzy, kawiarze i cukiernicy, że ratując swe zagrożone egzystencye, z dniem 10. listopada podnoszą aż do odwołania ceny potraw i napojów.

Biedacy, jak mi ich żal!...

Im widocznie przeszczepiono już małpie gruczoły, a z nimi nabrali przemyślności i pomysłowości, pozwalającej korzystać z każdej sposobności, a gdy jej brak, nawet sobie je stwarzać, na nas widocznie dokonano eksperymentu z baranami i dlatego w spokoju i cierpliwości znosimy te zamachy na naszą kieszeń...

W tych warunkach to się obejdzie i bez długowieczności!...

Ale w ten sposób może się przecież temu lub owemu doczekać końca wojny, to jest ułożenia się stosunków w ten sposób, aby bułka dwucentowa kosztowała w samej rzeczy dwa centy, a nie dwie korony!...

Marya Toczyska Segeny.

BEZ STERU

Powieść.

17

— Niech też pani da spokój — strofowała ją Felka, która była świadkiem całej tej sceny. Pan się tylko rozchoruje, a i tak z tego nic nie będzie. Tak już widać było sądzone pannie Isi i koniec. Ujęła energicznie Jankę pod ramię, zaprowadziła do jej pokoju i ułożyła na kanapie.

Janka dała sobą powodować jak małe dziecko. Wszystko jej jedno było teraz. Ostatnia nadzieja wymknęła się jej z rąk i czuła, że już tylko na dalszy przebieg wypadków bezopornie oczekiwać może.

— Przyniosę Pani zaraz gorącej herbaty, to się pani skrzepi, a niech też pani nie mówi państwu, że panienka była, bo znowu będą hałasy — upominała Felka, otulając ją troskliwie.

Janka po wypiciu herbaty zapadła w jakiś półsen męczący, z którego nawet nadejście rodziców ją nie ocuciło.

— Cóż tam znowu za historya? — zapytał Bogucki, zaglądając przez drzwi. Chora jesteś?

Ale widząc, że Janka nie daje żadnej odpowiedzi, odszedł wzruszając ramionami i usiadł w jadalnym pokoju, oczekując kolacyi.

III.

Janka następny dzień prawie cały przeleżała w łóżku, nie odzywając się do nikogo.

Lisiewicz parę razy zniecierpliwiony jej milczeniem, zwracał się do niej, ale zbyła go krótko, mówiąc, że potrzebuje samotności.

— Także wybrałaś sobie porę do chorowania — rzucił ze złością. Wiesz dobrze, że mamy się na pierwszego wyprowadzić, a mieszkania jeszcze dla nas nie znalazłaś. Może ci przysłać Łatkę, to on się tem zajmie.

— Dobrze, przyślij Łatkę — odparła Janka obojętnie. Ale nie wiem co on nam powie, jak będą pieniądze, to i mieszkanie się prędko znajdzie.

— Przyjemna żona z ciebie, nie ma co mówić — zaśmiał się ironicznie Lisiewicz. O niczem z tobą mówić nie można tylko o pieniądzach. A cóż ty chcesz znowu? Żebym ja kraść poszedł czy co?

— Ale przecież na przeprowadzenie i wynajęcie innego mieszkania pieniądze być muszą.

— To pomyśl sama o tem, ja mam dosyć na głowie. Latam cały dzień za posadami, aż już nóg nie czuję. Jak się chciało wyjść za mąż to trzeba teraz godzić się ze skutkami, tak, jak ja robię. Zresztą masz tam jeszcze jakieś „klejnoty rodzinne“, to je sprzedaj.

— Te drobnostki należą do Isi, moje zaś dawno przepadły — odezwała się cicho Janka.

— Jeżeli Isi, to tembardziej sprzedać je możesz. Ona nie takie może mieć teraz.

Skurcz bolesny przebiegł po twarzy Janki, ale już nic nie odpowiedziała.

— No, cóż? przysłać ci Łatkę? To stary twój adorator! W piekło by za tobą poszedł — zażartował cynicznie Lisiewicz. Z ochotą przyjdzie cię pocieszyć.

— Przyślij go — odparła Janka, nie zwracając uwagi na docinki męża i odwróciła głowę do ściany.

Wieczorem kiedy już silniejsza trochę wstała i usiadła w jadalnym pokoju, nadszedł Łatka.

Był to jeden z towarzyszów Lisiewicza, z którym zapoznał się w kawiarni przy kieliszku.

Dla Janki był on jeszcze najsympatyczniejszy z całego tego grona, które Lisiewicz, w chwilach dobrego humoru sprowadzał do domu.

Na Łatce znać było resztki dawnego, lepszego pochodzenia. Podobno był niegdyś bardzo majętny, ale w młodych latach spotkał go jakiś głęboki zawód sercowy i Łatka pić zaczął, pocieszając się muzyką, to kieliszkiem naprzemian.

Kiedy z majątku już jego nic nie zostało, zaczął udzielać lekcyi na skrzypcach i akompaniował na różnych wieczorkach i zebraniach, żyjąc nędznie z dnia na dzień, jak się dało.

Ubrany był zawsze ubogo, chociaż zawsze starannie. Na czarnej, aksamitnej kurtce nie znać było plam i kurzu, a wykładany biały kołnierzyk błyszczał czystością.

Gdziekolwiek chodził brał zawsze ze sobą nieodstępną swoją cytrę i pobrząkiwał na niej cicho, patrząc na nią miłosnym, rozczulonym wzrokiem.

Dla Janki miał cześć jakąś nadzwyczajną. Kiedy był w jej towarzystwie obejmował ją pokornem, głębokiem spojrzeniem, starając się wyczytać życzenia z jej twarzy i bardzo często kłócił się z Lisiewiczem, kiedy ten w brutalny sposób zachowywał się wobec żony.

— Ah! królewiczu mój złoty — mruczał wtedy pod nosem — dalibóg nie wart jesteś takiej pani! W czepku się urodziłeś, a ocenić tego nie umiesz. Żeby tak na Łatkę starego trafiło!



...nadszedł Łatka.

— Czemże ci służyć mogę królowo złocista — rzekł wchodząc do jadalnego pokoju. Ten drab mię tu przysłał, ale mi nie powiedział o co chodzi. Przyniosłem moją towarzyszkę najmilejszą, może ci co zagrać królowo moja.

Podsunął się do Janki i uroczysty pocałunek złożył na jej ręce, poczem w jej twarz uważnie spojrzał

— Coś mi bledziutka królowa najłaskawsza — zauważył.

Pewnie ten łajdak przeskrobał coś znowu?

— Ah! panie Łatka, panie Łatka! szepnęła Janka, opuszczając głowę na ręce. Taka się dziś czuję zdenerwowana, słaba, a tu tyle koniecznych spraw do załatwienia.

— Rozumiem. Zawołam Łatkę, żeby pomógł, nieprawdaż?

Janka skinęła głową i uśmiechnęła się mimowoli.

— Pan taki dobry dla mnie — rzekła szczerze.

— A któżby dla ciebie nie był dobry, królowa moja! rozweselił się stary. Służyć tobie na kolanach, a myśli zgadywać i troski oddalać. Ale cóż ja mogę, co?

Rozłożył ręce bezradnym ruchem i nagle pochwycił cytrę, trącając kilka akordów.

— Żebym to ją naprawdę mógł być w czem pomocnym — zaczął po chwili, wzdychając ciężko. Już i tak dosyć na mnie, żeś mnie pani moja najmilsza do łaski swojej przypuścić zechciała, a nie wyrzuciła starego pijaka niedołęgę za próg swojego mieszkania i jabym ci też krwi serdecznej rad utoczyć z wdzięczności, ale co ja mogę co ja mogę — powtórzył z żalem, odstawiając cytrę na krzesło. Żebym chociaż ci mógł tego nicponia odmienić i załującego do stóp przyprowadzić.

— A jednak panie Łatka — wyrzekła z lekkim wyrzutem Janka — dotrzymuje pan sam dosyć często towarzystwa mężowi i nie odciąga od zabaw w kawiarni i znajomości...

Pergaminowa, poorana głębokimi bruzdami twarz starego poczerwieniała mocno.

— A nagadaj mi też królowa złota, nagadaj co się zmieści, bo słuszność masz wielką. Ale co ja to już poradzę. Rozwydrzyłem się sam po tych norach zbójeckich, bo to człowiek jak ten pies bezdomny bez kąta, wałęsa się po bożym świecie i nikt do niego po ludzku nie przemówi — ale on ten drapichrust obrzydliwy — i dom ma i żonkę miłą i młodą i rozwlókł się jeszcze gorzej odemnie. Ale cóż to żądasz odemnie królowa najmilsza, powiedz, a w mig załatwię...

— Mamy się przeprowadzić na pierwszego, a ja taka jestem bez sił, że nawet za mieszkaniem pójść nie mogę — odparła Janka ze zniechęceniem.

— A to ja niby mam się o to mieszkanie wystarać.

— Chodzi pan dosyć po mieście — uśmiechnęła się lekko — to może łatwo panu będzie.

— Dziś jeszcze puszczę się w ruch jak maszyna — zawołał energicznie Łatka.

— Pan wie o co mi chodzi. Dwa małe pokoiki z kuchenką, albo nawet jeden...

— Czy ja dobrze słyszę pani moja? Więc to tak już z wami? Więc ten drab się nawet o wygody pani postarać nie umie!?

Cóż to będzie jeżeli to tak dłużej potrwa...

— Już nawet myśleć o tem nie chcę! — szepnęła Janka z przygnębieniem. Ale panie Łatka, prawda, jeszcze jedno. Pan ma tu w mieście dosyć znajomych. Możeby pan mnie polecił — chcę brać szycie do domu. Podobno nie źle szyję, od dzieciństwa miałam do tego zajęcia szczególne zamiłowanie, a to malowanie pudełek coraz mniej mi przynosi.

Koniec świata! — wykrzyknął ze zgrozą Łatka. I ty królowo moja chcesz łapki sobie niszczyć nad ordynarnem szyciem. A to s ę już rozum mój przewraca w głowie na to wszystko!

— No cóż? przyrzeka mi pan to załatwić — nalegała Janka nie zwracając uwagi na jego wykrzykniki.

— A cóż mam robić — wzruszył ramionami Łatka. Rozkaz twój każdy święty jest dla mnie pamiątką moja miła. Już idę... już lecę... Chciałem ci tylko zagrać coś na uspokojenie, bo niema to, jak dusza w człowieku rozpłacze się paskudnie i z cielska by wylecieć rada...

— Zagraj pan, panie Łatka, zagraj pan — odparła chętnie Janka. Da mi to może zapomnieć choć na chwilę o wszystkiem, co wokoło mnie się dzieje.

Podparła głowę ręką i zamyśliła się, patrząc przed siebie.

Ale Łatka nie zaczynał, w jedną rękę ujął cytrę, a drugą co raz to szarpnął się za długie, siwe włosy, opadające aż na kołnierz surduta. Mętne jego oczy wpatrzone były w Jankę z jakąś pokorną prośbą i nieśmiałością.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z teatrów krakowskich: 1) Pierwsza odsłona z „Makbeta“ Szekspira 2) Pierwszy akt z „Asystenta“ Zapolskiej. 3. Czwarta odsłona z „Makbeta“ w teatrze im. Słowackiego.

Z teatrów krakowskich.

Kronika teatralna notuje w ostatnich czasach niebywałe powodzenie trzech sztuk: „Polityki“ Perzyńskiego, „Kobiety bez skazy“, oraz „Asystenta“ G. Zapolskiej. A zatem zwrot upodobań publiczności



Z teatrów krakowskich: Guttner w roli ministra w „Polityce“ Perzyńskiego.

do komedyi. Lecz myliłby się, ktoby chciał sądzić, że publiczność pragnie się wyłącznie bawić. Ona zarówno pragnie się bawić, jak wzruszać. Chęć wzruszania wiodła ją tłumnie na „Lady Makbet“ jak i na „Dziady“. Tego wzruszenia dostarczał jej co prawda jeden tylko artysta p. Sosnowski w roli ks. Piotra...

Kto widział go w scenie „Widzenia“ i nie drżał? Dotąd jeszcze brzmi mi w uszach ten niesamowity okrzyk: Aa ah wydarty gdzieś z trzew na widok



Z teatrów krakowskich: Dobrzański w roli dyrektora zakładu kąpielowego w „Asystencie“.

zagłady młodzieży polskiej przez posiepaków carskich! Kto nie współczuł i nie współcierpiał, gdy widział, jak konwulsyjny ból wstrząsał i rzucał ciałem biednego patryoty — zakonnika? Tak — to było brutalne, jaskrawe, ale i wstrząsające i okupywało całą gamą kardynalnych wad i błędów w inscenizacyi i grze „Dziadów“, tego największego mysteryum narodowego...

Natomiast w grze komedyi i fars na wszystkich scenach krakowskich stoimy pod znakiem — trywialności. Ze wszystkich zaś sposobów gry, jakie przyjąć można, ten podobno jest najgorszy, to jest trywialny. Dotyczyło przedewszystkiem gry sztuk Zapolskiej w „Teatrze J. Słowackiego“ i w „Bagateli“. Trywialność może się chwilowo podobać, ale to jest sympatya, oparta na — pogardzie i lekceważeniu dla aktora. A więc „caveant“ panowie reżyserowie!

Duże talenty jak p. Dobrzańskiego, grającego dyrektora zakładu kąpielowego w „Asystencie“, czy p. Izy Kozłowskiej w roli „Kobiety bez skazy“ w tej oprawie trywialności podobne są do drogich kamieni, oprawnych w aluminiowe blachy. Sceny krakowskie weszły na drogę pochyłą. Czas już, by z niej zawrócić.

W sobotę mieliśmy znów dwie premiery, po południu grano po raz pierwszy wesołą farsę „Pannę służącą“ Hennequine'a w Bagateli, wieczorem „Powodzenie“ Testoniego w Teatrze J. Słowackiego.

„Panna służąca“ to historya z kokociego gniazda. Porzucona przez pewnego mecenasa kokota mści się na niewiernym kochanku w ten sposób, że idzie za pannę służącą do jego żony i zmusza go za karę do wyrzeczenia się wesołego życia na rzecz kochającej go kurki domowej. Szkoda tylko, że artystka, grająca „Pannę służącą“, nie jest na tyle fascynującą urodą, iżby można uwierzyć, że aż trzy męskie globusy wyszły na jakiś czas dla niej ze swej orbity. Sztukę ocalił p. Noskowski, artysta o dużym temperamencie, rutynie i znajomości arkanów gry scenicznej. Za to przy mniejszych rolach przeżyliśmy kilka miłych wrażeń. P. Orwid Bruczowa uchwyciła bardzo dobrze gest i ton kokoty w wielkim stylu, p. Tęczyńska podobała się ogólnie w roli „Kura domestika“, p. Berski jako właściciel plantacyi z murzynkami, oraz po raz pierwszy występująca p. Szrewiawa Wostrowska w roli zakochanej służącej umiel trafić w ton przez autora farsy wskazany.

„Powodzenie“ Testoniego należy do tych „współczesnych“ komedyi, które się już ś. p. Pawlikowskiemu wydały przestarzałe i dlatego długo leżały w szufladzie teatru miejskiego. Nic dziwnego, że dziś robi ona wrażenie takie, jak opowiadanie starej kokoty o tem, jakie to dawniej „były czasy“. Bo i cóż nas może obchodzić, że jakiś eskulapek włoski miał takie „powodzenie“ wśród prowincyonalnych pań rodem Dulskich, ba nawet żon książąt i ambasadorów, że jedną po drugiej, nie wyłączając własnej żony, brał i pozbywał się i zmieniał jak rękawiczki. W mdłej i banalnej atmosferze towarzyskiej przesuwają się jeszcze więcej nudne i banalne typy prezydentów, prefektów, dziennikarzy, cały świat manekinów.

W tej nieciekawej galeryi rozmaitych koczkodanów i małp „z towarzystwa“ nie ma ani jednej roli interesującej. Tem więcej zatem trzeba podziwiać znakomitą grę p. Bednarzewskiej, jako księżnej de Santaro, która potrafiła być fascynującą i zaćmić książęcym majestatem młodsze i urodziwsze współzawodniczki. Poprawnie grały p. Kosmowska, Białkowska, Hryniewiczówna i inne. Z ról męskich obok dobrze przeprowadzonej gry p. Nowackiego, (zbyt szybko połykającego czasami całe zdania) grał z dużą siłą i charakterem p. Marczyński rolę wysiudonego majora, p. Wasilewski wymownego architektę, p. Orwid prezydenta miasta.

Odegrana w teatrze miejskim premiera pozostawia w całości wrażenie miłe, jakkolwiek dobrze trąci myszką.

Ludwik Skoczylas.

Z sali koncertowej.

Erika Morini wzbudziła w Warszawie swym pierwszym występem taki niesłychany entuzyazm, że zmuszono ją do zapowiedzi drugiego koncertu. W Krakowie wystąpi dnia 24 b. m. w sali „So-

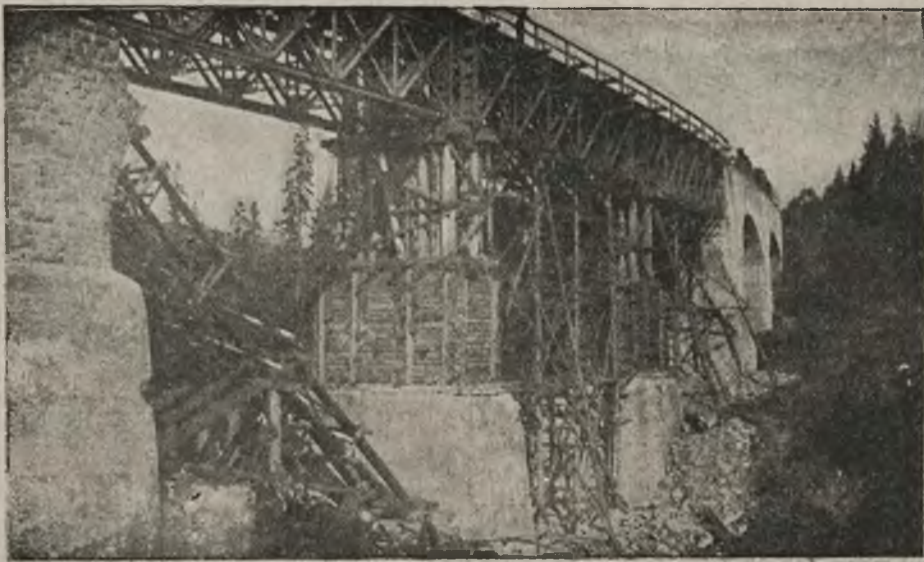
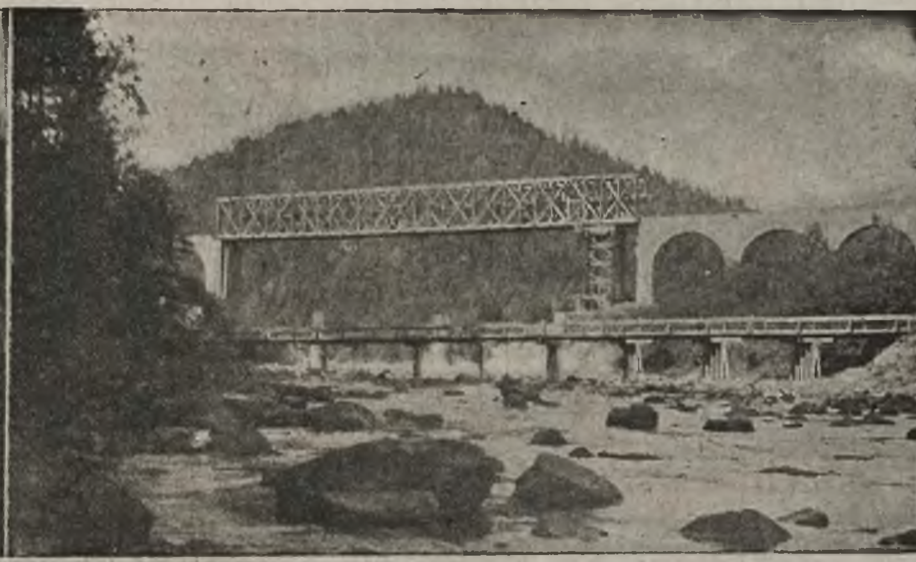


Z teatrów krakowskich: Sosnowski, artysta dramatyczny teatru im. Słowackiego.

koła“. — Jedyny wieczór rozmaitości tanecznych Rity Saschetto odbędzie się dnia 25 b. m. w miejskim teatrze powszechnym w Krakowie. Wystąpi ona ze swemi najlepszemi uczenicami: Waleryą



Z sali koncertowej: Rita Saschetto, znana tancerka.

Wiadukt kolejowy w Paradesynie. We wschodniej Galicyi: Most na Prucie koło Jaremcza.

Kończyńską i Sidonią Negrini. Jako pianistka, koncertow ć będzie p. Marya Kwiecińska, uczenica p. Czop Umlaufowej i Petriego. Oba koncerty urządza Krakowskie Biuro Koncertowe.



Poincaré w rodzinnem mieście w Lotaryngii: Wśród gruzów.

We wschodniej Galicyi.

Wschodnia Galicya, to kraina przeorana pługiem wojny. Całe obszary zryte są granatami, całe wsie i miasteczka przedstawiają jedną wielką ruinę. Piękne okolice nad Prutem przedstawiają obraz wielkiej nędzy. Ziemia od wieków należąca do Rzeczypospolitej polskiej przechodziła przez cały czas wojny pożary. Walka na śmierć i życie, to dewiza Ukraińców. Szukają sposobu, by poróżnić ten cichy naród, który żył z nami w zgodzie i braterskiej jedności. Zwycięzkie nasze wojska pokazały Ukraińcom, że walka ich jest nierówną, że Polska tylko ma prawa do tej ziemi, że Polska chce w zgodzie żyć z bratnim narodem i chce mu dać wolność — że Polska gwarantuje ludności ruskiej wszelkie swobody. Jeszcze się ważą losy wschodniej Galicyi w Paryżu — ale my stoimy na tem stanowisku, że wschodnia Galicya musi być naszą. Tyle krwi przelanej w obronie Rusi czerwonej nie pójdzie na marne.

Bez Galicyi wschodniej nie wyobrażamy sobie Rzeczypospolitej, bez tych skarbów podkopaną będzie egzystencya naszej Ojczyzny. Niech wie o tem Rada najwyższa i teraz, gdy ważą się losy tej krainy, naród nasz czeka z zapartym oddechem na wyrok, który bez żadnych kompromisów musi być sprawiedliwym. Sprawiedliwość każe oddać tę ziemię Polsce, której dzieci i kobiety krew swą przelały, by zaznaczyć, że naród polski tam żyje spólnemi węzłami związany z tą ziemią. Sprawiedliwość musi być spełniona — Galicya wschodnia musi być integralną częścią Polski.

Jeżeli nad Lwowem, dziś, wczoraj i odwiecznie polskim, zawiśnie groźba plebiscytu, tego żaden na świecie Polak nie zrozumie i zrozumieć nie zechce. Jest to ziemia rusińska, ale jest to ziemia polska zarazem. Myśmy ją bowiem niestrudzenie odbudowywali po niezliczonych wojnach, klęskach i dziś ją odbudujemy. Tam się toczyły najsławniejsze bitwy w obronie cywilizacyi Zachodu, tam się rozgrywały najpiękniejsze sceny naszej epopei narodowej. Nie rzucimy tej ziemi, skąd wyszedł Żółkiewski i Jan Sobieski. Nie wydamy milion sześćkroć sto tysięcy Polaków na łup zdemobilizowanej większości. Nie oddamy tej ziemi wrogom naszym. Paderewski w swojej przemowie w Sejmie dnia 12 b. m. w sprawie Galicyi wschodniej powiedział: „...że traktatu, któryby zawierał rozwiązanie nie pomyślne całego narodu polskiego w kwestyi Galicyi wschodniej, ani p. delegat Dmowski, ani ja podpisać nie będziemy w stanie".

Galicya wschodnia musi być nasza!

Poincaré w rodzinnem mieście Lotaryngii.

Po zwiedzeniu Lotaryngii prezydent Poincaré przyjechał do swego rodzinnego miasta, witany z ogromnym entuzyazmem. Tłumy publiczności zgromadziły się na dworcu kolejowym. Ukazanie się prezydenta było witane głośnemi okrzykami. Następnie udał się on do miasta wśród zgromadzonych tłumów. Przyjęcie prezydenta przez mera miasta było ogromnie uroczyste wśród podniosłego nastroju zgromadzonych. Prezydent na powitanie odpowiedział wzruszony. Potem zwiedził miasto i wreszcie dom, w którym się urodził. Niestety zostały tylko ruiny. Wandalska ręka niemiecka przeszła tędy ogniem i mieczem. Dziś pozostały tylko ruiny, resztki poszczerbionych murów.




Wiadukt kolejowy w Lubiźnie. We wschodniej Galicyi: Wodospad w Jaremczu.

Polska na wschodzie.

Okazuje się coraz wyraźniej, że polityką na wchodzie kieruje Anglia. Do poddania się pod jej protektorat rządu Łotwy i Estonii przyszła kolej na Litwę. Również i stanowisko względem Polski jest wielce protekcyonalne. Anglia wygrywa obecnie na strunach pewnego niezdecydowania i chaosu, jaki panuje wśród nowo zorganizowanych państw wschodnich, starając się, aby zysk z tego koncernu jej przypadł wyłącznie. Przytem wcale nie liczy się z tem czy zysk ten ma przyjąć jakie granice, jaką przystępną normę, czy też nie, ale przeciwnie jest tego zdania, że im większe ekspenzya zamierzonych zysków, tem większy ten zysk będzie

Tymczasem w każdej i najbardziej dyplomatycznej polityce znajdą się puste miejsca bankructwa, dlatego też zręczny bankier, a takim jest Anglia, powinien obliczać walory swojego interesu do najmniejszych szczegółów, bo jeżeli nie obliczy, po podkreśleniu całego rachunku z pewnością okaże się deficyt.

Narazie rachunku się nie podkreśla, ale i wynik łatwo można przewidzieć. Nieprzyjazne stanowisko Anglii względem naszych żądań na wschodzie przybiera coraz wyraźniejsze zakręgi. Jest to taki plan, robiony w powietrzu, albo w bardzo ciasnem kółku teoryi, jeżeli Anglia proponuje oddanie Polsce zajętych obszarów na wschodzie w pięcioletnią dzierżawę, a potem nastąpi plebiscyt. Polityka papierowa, o czem dobrze wiedzą Amerykanie, sprzeciwiając się tego rodzaju planowi w tej słusznej świadomości, że byłby to casus do niedługo spodziewanej wojny polsko-rosyjskiej. Niech się tylko w Rosyi stosunki unormują. Ale z drugiej strony propozycya oddania mandatu — amerykańska — nad Galicyą wschodnią Polsce aż do decyzyi Ligi Narodów, jak wogóle wszelkie tego rodzaju propozycye mandatowo opiekuńcze są z góry skazane na fiasko. Bo co to jest oddanie mandatu? Oddanie ziemi na własność na pewien czas, a temsamem wszelkie zobowiązanie do pracy tak intenzywnej jak we własnem kraju, administracyjnej, kulturalno-społecznej i t. d. oczywiście z poniesieniem wszelkich kosztów. A jeżeli teraz wynik ma być problematyczny, jaki cel ma to wszystko za sobą?

Z drugiej strony i rola Anglii względem rządu sowietów jest bardzo niejasne, a raczej wyraźnie nachyla się do kokietowania naszych wrogów. Czy da się to zrozumieć, jeżeli się zwróci uwagę na jedno tylko, że Anglia zaprasza bolszewików na



Poincaré w rodzinnem mieście w Lotaryngii: Poincaré ociera łzy na widok swego domu w Sampigny zburzonego przez Niemców.

Stąd też takie zamiary Anglii nie mogą nigdy wejść w życie, o czem z góry w swojem exposé zapewnił prezydent Paderewski.

konferencye, a Polsce każe ratować Europę przed bolszewizmem? Jest to conajmniej polityka nieszczerości.



Polska na wschodzie: 1. Szwadron w galopie. 2) Patrol przed wyjazdem. 3) Przegląd szwadronu ułanów „spieszonych". 4, Umocniona pozycya.

Od Redakcyi.

Zwracamy uwagę P. T. Czytelników, że jedynie ci są uprawnieni do ubiegania się o nagrody, którzy nadeślą rozwiązania **wszystkich** zagadek.

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka literacka.
Ułożył X. Y., Kraków.

Początkowe głoski odgadniętych tytułów dzieł podanych autorów utworzą tytuł dzieła J. Słowackiego.

Jul. Bartoszewicz?
Żuławski?
Krasicki?
Prus?
Słowacki?
Sienkiewicz?
Krasiński?

Zadanie na rozsypane litery.
Ułożył X. Y., Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie.
a, d, d, e, ę, i, i, j, k, k, l, o, ó, p, r, s, y, z.

Grzebieniówka.
Ułożył S. K., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby w pionowych szeregach powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd poziomy utworzy nazwisko domniemanego zastępcy Wilsona.

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■
— — — — —
— — — — —
— — — — —

Znaczenie wyrazów: 1) Herb polski. 2) Port nad Bałtykiem 3) Mała izdebka. 4) Imię żeńskie. 5) Mityczny władca Polski.

Logogryf.
Ułożył J. Schorsch, Kraków.

Zastąpione odpowiedniemi literami kwadraty i kreski utworzą szereg wyrazów o podanem zaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, poda imię zgasłego w młodym wieku polskiego poety, przyjaciela Mickiewicza.

■
— ■ —
— — ■ — —
— ■ —
■
— ■ —
— ■ —
— — ■ — —
— — ■ — —
— — ■ — —
— ■ —
— ■ —
■
— ■ —
— — ■ — —
— — — ■ — — —

Znaczenie wyrazów: 1) Spółgłoska. 2) Liczebnik. 3) Znany minerał 4) Miasto w Rosyi. 5) Samogłoska. 6) Dopł. w Dunaju 7) Tytuł turecki. 8) Część budynku 9) Pismo święte u Turków. 10) Zwierzę ssące. 11) Imię żeńskie. 12) Członek rodziny. 13) Spółgłoska. 14) Owad. 15) Ptak błotny. 16) Część Palestyny.

Okienko.
Ułożył Wójcik, Kraków.

Z podanych liter ułożyć trzy wyrazy równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a a a a
a a a
k k k k k
n n o
o o o z z

Znaczenie wyrazów: 1) Pałac na Wschodzie. 2) Inaczej polecenie. 3) Taniec.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania dwie nagrody. 1) A. Gruszeckiego: „W c. k. urzędzie" (nowiešć) 2) paczkę papieru listowego (25 arkuszy i tyleż kopert).

Rozwiązanie zagadek z Nru 45

Kwadrat magiczny. Jawa, Amor, woda, Arad.

Trojkąt magiczny. Zapolska, Assiago, puhacz, Ordon. Lena, ski, ku, a.

Logogryf. U, Eli, a, Inn, kos, Ewa, osa, Bakon, maligna.

Zadanie do przestawienia. Poznaj sam siebie.

Zadanie do przestawienia. Dobra psu nawet mucha.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: M. Kowalska Kraków J. Jasinski Jarosław, S. Dmowski Rzeszów, M. Lasocka Lwów, F. Janiński Tarnów, R. Liberek Kraków, B. Siewarga Bochnia, M. Skoczylas Jasło, J. Charzewski Warszawa, L. Karnocki Kraków, H. Radziszewska Lublin, A. Biechowski Charzewice, J. Białkowski Rzeszów, M. Eder Lwow, J. Leśniak Lwów, H. Bogdanowicz Stanisławów, S. Morawiecki Warszawa, S. Krzyżanowski Poznan, S. Ogibiński Piotrków, M. Kwaśniewski Tarnów, S. Bandrowski Poznań, L. Kołodziejski Czestochowa, M. Winter Lwów, H. Obst Lwów, K. Galiński Sanok, J. Śniężek Kraków, M. Sługocka Rozwadow, Martynowicz Tarnopol, J. Olszewski Stanisławów, M. ak Kraków, J. Opolski Lwow, T. Wilczek Lwow, H. Bilińska Kraków, J. Łopatyński Przemyśl, M. Bielewska Zakopane, B. Popiel Lwów, S. Kaczyński Nowy Sącz, H. Nowakowska Tarnów, J. Łapiński Rzeszów, M. Gruszczyńska Kraków, R. Kinalski Tarnobrzeg, S. Rosenbaum Rzeszów, K. Lipski Wiedeń, Z. Sperling Lwow, R. Stein Kraków, L. Zawadziński Jaworów, T. Mazurkiewicz Przemyśl, Nawrocki Wadowice, H. Ostrowski Kraków, K. Petz Wiedeń, J. Zieliński Warszawa, Z. Kalinowski Tarnów, K Więckowski Kraków, J. Zapałowicz Lwów, M. Nowak Warszawa, M. Sawicka Warszawa, J. Ogrodnik Lwów, K. Zajączkowski Kraków, C. Gorny Limanowa, ks. J. Welc Sanok, Z. Ehrenberg Kielce.

Nagrodę przez losowanie otrzymali: 1) R. Stein Kraków (książka) 2) T. Mazurkiewicz Przemyśl (papier listowy) Upraszamy o nadesłanie 75 hal. na koszta poleconej przesyłki nagrody.

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarządem Pawła Madejskiego